

Nie można powiedzieć słowa bez odwrócenia głowy

„Ciemna” poezja

Bolesława Garbosia

*Wszystko powtarza się wielokrotnie:
liczne kamienne wieki, ułamane grotty
i krzesiwa zgasłe przy obserwacji faktów.
Trudno w kilku słowach, w kilku wykopaliskach
oddać sprawiedliwość strzałom wbitym w ciemność.*

(Zewsząd nadciąga niepamięć)

*Rośnie napięcie. Nikt nie wie,
gdzie kreska się kończy, a gdzie zaczyna.
Nie można wyczuć konturów,
choć są wszechobecne.
Nagle ogarnia nas uczucie pustki.
Wszystko jest matrycą. Nawet macica.
Czasy wcześniejsze trwają już tyle lat,
bezludne w konkluzjach. Prawieczność
zewsząd się majaczy i krępuje nam ruchy
wydłużonymi cieniami wielkich roślin.*

(Wszystko się łuszczy jak lak na pieczęciach)

Wybrane powyżej dwa fragmenty z tomu stanowiącego reprezentatywny przegląd poetyckiego dorobku pisarza, wyznaczają filozoficzną perspektywę tej intrygującej, wyzbytej taniego optymizmu, poezji. Bolesław Garboś prowadzi z czytelnikiem dialog serio, wnikając w najgłębsze warstwy człowieczej egzystencji. Postrzega ją nie jako refleks atakującej nasze zmysły współczesności, lecz jako element struktury totalnej, ponadczasowej – rządzącego się odwiecznymi prawami Kosmosu.

Jeden z recenzentów, omawiając debiutancki tom poety Nie uchybiając męstwu, użył trafnego określenia: „podróż do kresu bytu”, słusznie stwierdzając, że „poezja ta rozgrywa się na wyższym pięttrze lirycznej refleksji” i że – na przekór dość rozpowszechnionym modom – poety nie interesuje swoista „kronika wypadków”, co nie oznacza, że zrywa on wszelkie związki z pulsem współczesnego życia. Jest wręcz przeciwnie. To z niezwykle wnikliwej, wykraczającej ponad doraźność obserwacji kondycji człowieka, jego zachowań i wytworów, wyprowadza wnioski, które prowadzą do scalającej formuły

ontologicznej. Nie jest ona optymistyczna, to prawda, ale na dobrą sprawę trudno o optymizm, gdy z uwagą przyglądamy się dziejom naszego gatunku. W tym konkretnym przypadku nie o ułomność ludzkiej natury jednak chodzi, nie o cechy charakteru człowieka, jego krótką pamięć, pychę i niefrasobliwość z jaką traktuje innych i świat go otaczający. Problemem, który zajmuje refleksję podmiotu lirycznego jest miejsce człowieka – jako konkretnej jednostki i jako zbiorowości – w szeroko rozumianym świecie natury. W jednym z wywiadów poeta mówi: „Najważniejsze w poezji jest to, że sprawy i zjawiska nie zbadane, nie poznane, przeczuwane zaledwie – są w tym języku bardzo proste. U mnie jest to powtarzający się rytm implozji i gaśnięcia. Człowiek jako taki jest nie do pojęcia w swej ekspansji i agresji. Czasem wydaje mi się on groźny jak... kosmiczna bakteria. W brzuchu i sercu Universum chciałby robić rewolucję. A przecież przydałoby się trochę zastanowienia, bo wszyscy przychodzimy z Kosmosu i do Niego wracamy”.

„Wszystko powtarza się wielokrotnie”. Jesteśmy drobiną procesu, którego wymiarów nie ogarniamy. Próbuje racjonalizować nasze działania, zdobywamy nowe kontynenty i tocimy krwawe wojny, tworzymy uczone traktaty, a przecież „od epok do epok echa nas sobie podają”, a „masa praojca jaszczura” różni się od współczesnych udogodnień cywilizacyjnych nieistotnym w gruncie rzeczy szczegółem. Dlatego – mówi podmiot liryczny wiersza „Wchodzenie w ubywanie”:

*Nie filozofuj za dużo, nie mędrkuj.
Więcej pokory, kiedy rozmawiasz z wiatrem
tytułującym twój oddech.*

*Jeszcze nie wiesz, kto legnie w poprzek pamięci
jak na klatce schodowej, a kto się potknie
o twój los jak o przypadkowy korzeń.*

„Prawieczność zewsząd się majaczy”, a każdy z nas „jest częścią tego, co mija/ nawet bez wystrzału”. Dlatego „Nie można powiedzieć słowa/ bez odwrócenia głowy/ wewnątrz ostatniego głosu”.

To, że stanowimy drobny element, przerastającego możliwości naszej logicznej percepcji, kosmicznego

porządku nie musi być źródłem paraliżującego nas pesymizmu. Stwierdzając słusznie, że „Garboś pyta o sens dziejów na tle praw wiecznej przemiany”, cytowany krytyk dochodzi do wniosku, że wedle poety: Świat w całości swoich przejawów dąży do nicości, a pojedyncze zjawiska w sposób ciągły przechodzą od bytu do niebytu. Byty, które dostrzegamy, nie są właściwie bytami, są one energią i ruchem, ciągłym staniem się i zapadaniem w nicość.” Wywód ten prowadzi go z kolei do następującej konstatacji: „Garboś ukazuje świat bez transcendencji. Jego katastroficzne i nihilistyczne wizjonerstwo ma swoje źródło w monistycznym materializmie, w spojrzeniu na świat poprzez związki całościowe, niegdysiejszą prądkość, chaos stawania się i determinizmu. W płaszczyźnie poetyckiej rodzi to w efekcie nawiązanie do tradycji mitu „przymierza z ziemią”, odrodzenia metafizyki ziemi. Ale Garboś inaczej niż poeci Drugiej Awangardy kształtuje poetyckie sensory. Tworzy obrazy z „pogranicza bytu” i przemawia głosem skazanego. Nie poszukuje ocalenia.”

Potwierzeń tak zdefiniowanej filozofii życia znaleźć możemy w tej poezji wiele.

*Wszystko się przesypuje
od wtedy do nigdy potem.
Nawet sobą w sobie
nawarstwiamy się w nie to.
Poznajmy się, zachęca nasz nasza postać,
która niby jeszcze jest,
a już nie jest -
bez siebie coraz bardziej.*

(„Niejedno” – Nikt nie jest bezpieczny)

W innym wierszu poeta stwierdzi:

*Wszystko umiera. Najpierw miejsce,
w którym się człowiek urodził,
potem ręce babki, ptak i kamień.*

(„Jeszcze wczoraj tu byli” – Nikt nie jest bezpieczny)

Stanisław Garboś rzeczywiście pyta: „Jakże uwierzyć w siebie/ nie wyodrębnionego od innych struktur/ absurdalnie zamierzchłych, gdy sypie się/ pustynia naszych własnych dziejów?”, by w tym samym wierszu („Ery na obrotowej scenie”) dodać, iż „Niedorzeczne rzeki i niedoludzka ludność/ są równie umowne jak sen, jak zorza polarna/ jak dalekie echo”. Osobiście jednak bałbym się przypisywać poecie postawy nihilistycznej. Nihilizm oznacza bowiem odrzucenie wszelkich wartości, norm i zasad oraz praw życia zbiorowego i jednostkowego, a przecież poeta w swym sceptycyzmie i goryczy zdecydowanie nie idzie tak daleko. W wierszu „Rewaloryzacja” (z tomu *Bez poczucia posłannictwa*) stwierdzi wprost:

*Wszystko ulega przewartościowaniu.
A to jeszcze jeden powód więcej,
aby stojąc na przykład przy sarkofagu
– rozmawiać z nim w cztery oczy
tylko przez rozpiętość daty.*

*Ukochaliśmy w końcu to dotykanie umarłych,
ufając im bardziej niż własnej autonomii.*

*Wciąż zaciągamy u nich długi,
zwłaszcza gdy już nie wiemy,
gdzie się podziąć.*

A jeżeli, mimo Heraklitejskiej płynności wszechrzeczy, podmiot tej poezji dialog z historią traktuje jako jeden z imperatywów moralnych, trudno byłoby również uzasadnić postawioną przez Stanisława Nyczaję tezę, że poezja ta mówi, iż „tkwimy w siłach pandeterminizmu”.

Podmiot wiersza „Trudno oddzielić się od okoliczności” powtarza za Eliotem: „Jesteśmy częścią, która musi udawać całość”. Równocześnie odwołuje się do stwierdzenia Sartra, że „Ciągle narusza się prawdę”, będąc świadomym, iż „dochodzenie do prawdy/ kończy się zawsze na zdobyciu wiedzy/ o własnych ograniczeniach”. Owe stwierdzenia i przywołania informują nas jednoznacznie, że nie tyle o nihilizm tu chodzi, co raczej o poczucie pokory wobec fenomenu świata, w którym człowiekowi przyszło żyć. To właśnie tajemniczość i nieprzenikalne dla ludzkiego umysłu reguły świata natury wykraczającej poza ziemską cywilizację, nakazują podmiotowi tych wierszy przyjęcie postawy głębokiego podziwu i respektu. Jej pochodną jest autoironia, nieustanne poddawanie ludzkich dokonań bezlitosnej weryfikacji. Postrzega to zresztą Nowakowski, który w pewnym momencie stwierdza, że poeta „Stawiając kosmos ponad historię – staje się ironistą. Ocaleniem dla niego jest spokój. Chłodny spokój rozpoznania ludzkiej kondycji, spojrzenie na dążenia ludzkie, zwycięstwa bądź klęski na tle kosmicznej przemiany materii”.

Może najsilniej postawa ta zarysowuje się wówczas, gdy Garboś kreśli militarny wymiar ludzkich dziejów. W tym momencie ironia nasila się, przechodząc w przesyconą sarkazmem groteskę. Znakomitą tego ilustracją jest świetny poetycko wiersz „Wojna to zbyt poważna rzecz” z tomu *Bez poczucia posłannictwa*. Ukazując w nim bezmiar ludzkiego szaleństwa uzasadnianego posłuszną ideologią, dochodzi do wniosku, że:

*Na pewno miał rację stary Clemenceau,
gdy mówił, że wojna to zbyt poważna rzecz,
żeby powierzać ją wojskowym.*

Jeśli przytoczony wiersz uzasadnia tezę, że poeta stawia kosmos ponad historię, to z pewnością pozwała też stwierdzić, że historię tę rozumie niezwykle przenikliwie i wie o niej sporo. To ważna konstatacja. Może się bowiem okazać, że dystans, z jakim poezja ta mówi o stanowiącej przedmiot dumy czło-

wieka – cywilizacji, wynika między innymi z tragicznych doświadczeń, które stały się jego udziałem. Zwróćmy uwagę na pewien szczegół biograficzny. Poeta urodził się w 1920 roku, a więc jest przedstawicielem pokolenia Różewicza (1921), Borowskiego (1922), Szymborskiej (1923) i Herberta (1924). Przeżył więc świadomie największą hekatombę XX wieku, jaką była II wojna światowa z jej budzącą grozę technologią masowej śmierci i ludobójstwem. W tym kontekście zrozumiała staje się obecność w *Wyborze poezji* Garbosia wielu wierszy nawiązujących do tamtych, wciąż żywych w pamięci i wyobraźni współczesnych tragicznych wydarzeń. We „Wspomnieniu wrzesnia” poeta napisze:

*Skończył się wrzesień, jakby nie tegoroczny,
ale tamten, bombami rozkołysany o świecie.
Skrzypiały dawne kółka, czekały były psy.
Wojenne sceny w przydrożnych rowach.
Szosy pełne brzęku podków i krzyku ludzi
obdzieranych ze snów.
Nazbyt wiele ciśnie się czasu przeszłego,
wyschniętego na zwalonym pniu.
Cóż wam opowiem o sobie tamtym,
nakładającym na ramiona płaszcz,
w którego kieszeniach nie było
książeczki wojskowej.
Cóż wam powiem o sobie dzisiejszym, którego
nadal tak morderczo ściga nadwiślański
krajobraz będący osią ojczyzny?*

Jeszcze dramatyczniej brzmią wersy utworu „Przestrzelone Jasne Góry”:

*Zbroczeni echami wbijamy je sobie w usta
jak nieutulone granaty,
a potem sztandary przypinamy wprost do krwi
i spluwamy w garście.
Reduta wciąż ta sama,
ciągle pada ostatni batalion
rozdarty na wietrze!
Tak. To jest właśnie nasz kraj,
nasza Polska, otoczona zewsząd
Krzysztofami Kamilami Baczyńskimi
jak żarłoczną korą.*

Upływ czasu łagodzi dawną traumę, ale nie pozwala zapomnieć. Ta trwa w nas i daje o sobie znać w najmniej spodziewanym momencie, tak na przykład jak w wierszu „Reminiscencja” z tomu *Nieunikniony zachód*:

*W dzióbku czajnika sapie lokomotywa
wejżdżająca na stację
obstawioną przez żandarmów.
Z takiego pociągu wyskoczyłem
kiedyś w biegu. W sąsiednich przedziałach
buszowali Niemcy, zrzucając pakunki
z półek i ślepe ciosy rozdając
na prawo i lewo (...)*

*Na szczęście najgorsze minęło.
Czajnik się uspokoił i, acz niechętnie,
był znowu czajnikiem.*

Mnożę przykłady, które mają pokazać, że źródłem ciemnej tonacji wierszy Garbosia jest nie tylko – choć jest na pewno – przywołany przez Nowakowskiego „monistyczny materializm”, ale również racjonalny ogląd wielkiej destrukcji, której twórcą i realizatorem jest zadufany w siłę swego intelektu Człowiek.

Podmiot liryczny tej poezji nie ma złudzeń. Wie, że świat jest nieustannym przemiennym ruchem życia i śmierci, i że „Wszystko może nas zaskoczyć./ Więc wciąż oczekujemy najgorszego./ Z tamtym światem walka/ ciągle nierówna” („Niepokój” – z tomu *Gdy pogoń staje się ucieczką*). Podobnych w tonacji obrazów znajdziemy w dorobku Garbosia wiele.

Równocześnie jednak poeta jest wyczulony na sensualną urodę świata. Pisze o wszechobecnej śmierci, ale nie pomija różnorodnych przejawów życia. Świadczy o tym między innymi jeden z najpiękniejszych w moim przeświadczeniu wierszy o Bożym Narodzeniu, jaki udało mi się kiedykolwiek przeczytać w literaturze polskiej. Przytoczę w tym miejscu jego ostatni fragment:

*Nad ranem wysoka, katedralna noc
mrozem trzasnęła okrutnie wysmukle,
gdy na zboczach po siarczastej pasterce
dźwięki lute anioł nabijał na sople.
A Gwiazda Betlejemaska ciągle szła przodem,
a za nią trzej króle pchali przez lód na Wiśle
pełne sanie Bogu ducha winnych ryb.*

(„Boże Narodzenie” – *Nieunikniony zachód*)

Nie mniej sugestywnie tezę o bezwzględnie ciemnej tonacji poezji Garbosia podważa zaczerpnięty z tego samego tomu wiersz „Kogut”. Jego witalny optymizm kojarzy się zdecydowanie bardziej z emanującym optymizmem i radością życia wczesnym Wierzyńskim niż mroczną filozofią spod znaku Kierkegarda, Sartra czy Camusa:

*Do boju wybiegł
z obnażonym dziobem
barwny kirasjer
albo huzar (...)*

*To ty właśnie świty za złote grzywy
z gardel wydzierasz smokom,
zakłętę promienie
rozbryzgujesz podwórkom.*

*Twoje ranne piana
parowóz z daleka
naśladuje nieudolnie.
Kaptłon z żelaza i pary.*

Już z tych przykładów widać, że choć autor układał swe tomy – o czym mówią nawet ich same tytuły – w swoiste rapsodium śmierci, ludzkiej bezradności i przemijania (*Nie uchybiając męstwu, Bez poczucia posłannictwa, Nikt nie jest bezpieczny, Gdy pogoń staje się ucieczką, Nieunikniony zachód, Mówiący kamień*), i choć miał świadomość, że „Świat żegluje samotny jak Robinson Cruzoe”, a wszechświat nazywał „ogromnym, obezwładniającym owadem, jedynym władcą dni i nocy”, postrzegał równocześnie głębokie sensory ludzkiej egzystencji. Jednym z nich jest niewątpliwie twórczość artystyczna, a więc także poezja. Gdy więc w operującym wątkami autobiograficznymi wierszu „Nie ma Bolesława” (z tomu *Nikt nie jest bezpieczny*) poeta napisze:

*Czas ucieka dla wszystkich, czas o puls odległy.
W końcu nie ma już Bolesława. Nie ma Garbosia.
I nie wiadomo, czy pozostałe po nim słowa
ruszą się teraz gdzieś bez niego?*

chcielibyśmy odpowiedzieć z pełnym przekonaniem: ruszą! I jak każda mądra i piękna, zmuszająca do refleksji nad ludzką egzystencją poezja, przekroczy wszelkie bariery i granice, nawiązując kontakt z wrażliwym czytelnikiem bez względu na to, że „W sumie każde dążenie prowadzi w to samo/ miejsce, ciemne – choć oko wykol”. A może właśnie dlatego.

Jerzy Korey-Krzeczowski



Szkic pochodzi z książki „Powracam tutaj z własnej woli”, poświęconej pisarzom Ziemi Świętokrzyskiej – autorstwa Jerzego Korey-Krzeczowskiego, kielczanina od ponad 60 lat przebywającego poza Polską.